Gwiezdne Wojny - Równowaga Mocy - Epizod I - Rodzina - cz.5 — husarek

Od autora: Fanfiction na podstawie kultowej sagi Georga Lucasa.

Planeta Alzoc III znajdowała się prawie dokładnie pomiędzy terytoriami zajmowanymi przez Rodzinę Solo i Związek Wolnych Lotników. Idealnie nadawała się na miejsce spotkania. Jej surowy, arktyczny klimat nie zachęcał do odwiedzin. To miało bardzo istotny wpływ na jej wybór. Dodatkowo zamieszkująca tam rasa Talzów sympatyzowała z Rodziną, która miała do niej całkowite zaufanie. W takich warunkach można było rozmawiać o interesach bez obaw o ingerencję kogoś nieproszonego.

Pogoda była okropna, czyli taka jak zawsze. Minus pięćdziesiąt stopni to było normalne na tej planecie. Talzowie byli do tego przyzwyczajeni. Ich gruba skóra i futro pokrywające całe ciało pozwalały przetrwać takie warunki. Dodatkowo wiał silny, porywisty wiatr. Sceneria idealna dla tajnych spotkań na najwyższym szczeblu.

W jednej z jaskiń usytuowanej wśród szczytów biegunowych znajdowała się tajna baza Talzów. Była ona wykorzystywana przez Rodzinę Solo do załatwiania swoich spraw bez świadków. Talzowie byli wynagradzani za swoją dyskrecję pokaźnymi zastrzykami kolckty. Dzięki niej mogli prowadzić swoje małe podboje na sąsiadujących planetkach. Więź łącząca obie frakcję była jednak dość silna i w razie potrzeby wspomogli by siebie bezinteresownie. To było pewne. Przy jaskini znajdowało się lądowisko. Dla osób, które tego nie wiedziały było ono kolejną zaspą czy pagórkiem. Zresztą w tej pogodzie było trudno wypatrzeć cokolwiek.

Retax zapalił kolejnego papierosa. Siedzieli w zamkniętym pomieszczeniu wewnątrz jaskini ale i tak było strasznie zimno. Przynajmniej dla ludzi i pół ludzi. Kumd chodził w kółko po sali.

- Siadaj! Denerwuje się jak tak chodzisz w kółko.

Kumd usiadł na fotelu. Po środku pokoju stał okrągły stolik z krzesłami. W rogu znajdowały się fotele, a pod ścianą mały barek. W pomieszczeniu nie było Talzów, ale w samej bazie znajdowało się ich sporo. W końcu to ich baza. Nie interesowali się za bardzo co się tutaj dzieje, gdyż to nie były ich sprawy. Dzięki takiemu podejściu współpraca z nimi układała się tak dobrze.

- Powinni już ty być. Mam nadzieję, że nas nie wystawili.

- Spokojnie. Na pewno za chwilę się zjawią.

Retax mówił te słowa z największą pewnością na jaką było go stać w tym momencie. Nie chciał dać poznać po sobie, że jemu też przez głowę przebiegła ta myśl. Teoretycznie byli sprzymierzeńcami, ale biznes to biznes. Od dłuższego czasu nie kontaktowali się ze sobą. Nie współpracowali. Na przestrzeni lat nazbierało się trochę grzeszków z jednej jak i z drugiej strony. Ben jednak zawsze darzyli ich sza-

cunkiem i nie wierzył, że nie przystali na jego prośbę.

- Mam nadzieję, że wszystko przebiegnie spokojnie i bez problemów.

- Mamy im sporo do zaoferowania. Nie przychodzimy z pustymi rękami.

- Oby ich to przekonało.

Trochę dziwiło go swoje zachowanie. Nie powinien tak robić, przecież jest profesjonalistą. Przegarnął lekko włosy i rozsiadł się wygodniej na fotelu. Czekanie nigdy mu nie wychodziło. Wolał działać. Miecz świetlny trochę mu przeszkadzał, więc postanowił go odpiąć. Położył go na stoliku przy fotelu i odchylił głowę do tyłu.

Naszły go ponownie myśli, z którymi zmagał się już od jakiegoś czasu. Miał już trzydzieści sześć lat. Może to już czas, aby pomyśleć o rodzinie. Coraz bardziej dochodziło do niego, że nie jest osobą, która jest w stanie całkowicie poświęcić się interesom. Oczywiście Rodzina była dla niego ważna, ale chciał także mieć prywatną rodzinę. Żonę. Dzieci. Może jakiś dom. Nie chciał odchodzić. Mógł mieszkać na Tatooine. Wyobrażał sobie, że organizacja będzie jego pracą. Będzie wykonywał dla niej różne zadania czy misje, ale będzie miał do kogo wrócić. Byłby ktoś, kto będzie na niego czekał. Ktoś z kim będzie się mógł zestarzeć. Nie widział siebie w takiej roli przez całe życie. Chciał czegoś więcej. Nie miał natenczas nawet pomysłu na żonę, ale coraz bardziej dochodził do wniosku, że tego chce. Przed tym czekała go jednak jeszcze rozmowa z Benem. Prowadził ją już setki razy. Na razie przed lustrem, ale w końcu przyjdzie ten dzień.

- Halo?! Jesteście tam? - w komunikatorze rozbrzmiał głos z dziwnym akcentem.

- Tak! - Wyrwał się Kumd - Jesteśmy!

- Goście przybyli. - Kontynuował głos. Zaprowadzimy ich do Was. Będziemy za piętnaście minut.

- Nareszcie! - podniósł się z miejsca Retax i podszedł do barku.

*****

Na korytarzu było już słychać kroki. Retax dogasił papierosa i przeszedł na środek sali. Kumd

wstał z fotela. W momencie kiedy otwierały się drzwi schował właśnie miecz świetlny do kabury i przykrył całość szatą.

- Długo każecie na siebie czekać - Zaczął Kumd

- Nie stać Was na lepsze przywitanie - Roześmiał się Lumak. - Przecież dotarliśmy. Alzoc nie jest najlepszym miejscem do manewrowania. Poza tym ciężko Was tutaj znaleźć.

- Najlepsi z najlepszych Lotników mieli problemy ze złą pogodą? Biedactwa - zaczepił ich Retax. Były to jednak przyjacielskie zaczepki. Znali się już dość długo, chociaż od ostatniego spotkania trochę minęło to jednak przeżyli ze sobą nieco przygód.

Lumak i Lepus weszli do sali. Z ich ubrań cienkimi strumieniami kapała woda z roztapiającego się śniegu. Zdjęli wierzchnie okrycie i położyli je na jeden z foteli w rogu. Wszyscy Talzowie opuścili już sale. Obaj bracia wyglądali identycznie. Podobnie się tez ubierali. Byli bliźniakami, ale takie podobieństwo spotyka się bardzo rzadko. Za młodu często ich mylono. Sami bracia wykorzystywali ten fakt w niektórych sytuacjach. Szczególnie w akademii.

Gdy odziedziczyli Związek Wolnych Lotników po ojcu Lapidusie starali się w jakiś sposób wyróżnić. Lumak zaczął nosić dłuższe włosy, które często wiązał w kucyk. Lepus z kolej miał krótsze włosy, ale za to dość bujną brodę. Trzymali swoje organizacje mocnymi rękami.

Byli znakomitymi pilotami. Ominęła ich bitwa nad Quatar-karem, gdyż nie było ich wtedy jeszcze na świecie. Ich ojciec brał w niej udział. Stracił wtedy wielu swoich pilotów, wielu przyjaciół. Obaj bracia od zawsze chcieli pójść w jego ślady. Rozpoczęli nauki u najlepszego nauczyciela jakiego mogli mieć - swojego ojca. Był surowy i wymagający, ale jednocześnie dbał o nich i kochał. Zawsze o tym wiedzieli. Nawet jeśli się z nim pokłócili, co nie było rzadkością. Zawsze jednak mogli na niego liczyć. Kiedy odszedł bardzo to przeżyli. Rozwinęli jednak organizacje w największy kartel przemytniczy. Współpracowali ze sobą bardzo blisko, ale mieli tez własne interesy.Zauważyli jednak, że w ostatnim czasie dzieją się niepokojące rzeczy. Cisza przed burza - tak można by to określić. Mniej zleceń, większe kontrole, szczelniejsze blokady. Ewidentnie cos się szykowało. Ewidentnie niektórzy gracze w galaktyce chcieli ukryć swoje działania. Z tych powodów zdecydowali się na to spotkanie. Z jednej strony mieli nadzieje, ze dowiedzą się czegoś więcej. Z drugie strony darzyli Bena sporym szacunkiem. W dawnych czasach był bardzo bliskim współpracownikiem ich ojca. Ojciec Bena z kolej, Han Solo, walczył z Lapidusem ramie w ramie w wielu bitwach.

- No więc Panowie. Co nas tutaj sprowadza?

- Od razu do interesów. Spokojnie. Może się czegoś napijecie? - Retax kręcił się już koło barku.

- Nie mamy za dużo czasu. Oficjalnie jesteśmy w drodze do jednej z baz, aby przeprowadzić inspekcję. Oczywiście każdy ma inspekcję w swojej bazie - Lumak popatrzył porozumiewawczo na Lepusa.

- Ale ja chętnie napiję się Correliańskiej Whisky. Ale nie dużo. Można powiedzieć, że jestem na służbie. - Lepus rozsiadł się wygodnie na jednym z foteli.

- Oczywiście - Retax znalazł odpowiednią butelkę. - Mamy tutaj coś takiego. Nalał powoli trunek do szklanki i podał Lepusowi. Ten wypił go jednym łykiem i odstawił szklankę na stół.

- Co możemy Wam zaoferować? - Zaczął Lepus. Lumak oparł się o ścianę koło niego. Razem wyglądali jak dwie wersje tej samej osoby.

- Możecie nam zaoferować Wasze statki.

- To możemy dla Was zrobić bez tajnych spotkań w jaskiniach na zamrożonej planecie. Tak na marginesie strasznie tu zimno. Proszę zatem wysłać zapytanie o usługę przewozu osób lub rzeczy, a na pewno przygotujemy dla Was atrakcyjną ofertę.

- Nie bądź taki uszczypliwy, Lumak. Przecież znamy się nie od dziś.

- No właśnie. Dlatego powiedźcie o co chodzi od razu, a nie bawicie się w podchody. Wiemy, że skoro ściągnęliście nas tutaj to nie chodzi o zwykły przemyt.

- Nie chodzi o przemyt. - Kumd wstał z miejsca. Założył ręce za siebie. Szata lekko mu się podwinęła i dało się zauważyć wystającą spod niej końcówkę miecza świetlnego. Widok ten nie umknął obu braciom. - Chodzi o użycie Waszych statków w celach militarnych.

- Wojna?! - Powiedzieli to jednocześnie

- Nie. Nie wojna. - Retax też przybrał już bardziej poważną postawę. - Zabezpieczenie.

- A coś bliżej?

- Dwa tygodnie temu odkryliśmy, że w jednym z naszych laboratoriów doszło do inwigilacji. Ktoś majstrował przy produkcji kolcty.

- Panowie. - Lepus wstał. Podszedł spokojnie do barku ze swoją szklanką i uzupełnił ją ponownie whisky. - Panowie. Jeśli mamy współpracować to chcielibyśmy usłyszeć prawdę. Bez niedomówień. Bez niejasności.

Retax spojrzał na Kumd i kiwnął głową. I tak wiedzieli, że nie będzie się dało niczego ukryć. Poza tym oni sami myśleli, że tak będzie lepiej.

- Mamy podejrzenie... - zawahał się. Wiemy na pewno, że do naszych laboratoriów na planecie Kothlis przeniknęli agenci Clawdite.

- A co z Waszym sławnym hormonem?

- Został odcięty w obiegu zewnętrznym w kompleksie. To wiemy na pewno. Dodatkowo mamy bardzo mocne przesłanki aby twierdzić że miejscowa rasa, Bothanie, są z nimi sprzymierzeni. Bez ich pomocy nie ma możliwości na takie działanie.

- Teraz zaczynacie mówić konkretniej.

- Wykryliśmy dziwne powiązania między awariami w laboratorium i zwiększonymi odpadami. Sądzimy, że część produkcji jest wywożona z planety bez naszej wiedzy. Na razie nie są to duże ilości, ale proceder jest systematyczny. Nie jesteśmy w stanie określić jak długo on trwa. Na pewno kilka miesięcy. Zgromadzili już spore zapasy. Nigdy nie otrzymaliby zgody na takie duże zakupy.

- Pytanie brzmi. Po co im taki zapas kolcty? - Lumak usiadł przy stoliku i odchylił się na krześle do tyłu. Bujał się tak przez chwilę po czym rzekł - Atak? Tylko gdzie?

- Sami Clawdite nie są zdolni do czegoś takiego. Nie mają środków. Istnieje jednak frakcja, z którą mogliby się porozumieć.

- Huttowie - Lepus powiedział to spokojnie. Pociągnął solidny łyk whisky.

Retax zapalił papierosa. Atmosfera stawał się coraz poważniejsza. Nie było miejsca na żarty.

- Tak myślimy - powiedział Retax. - raczej nie porwą się na Republikę lub Mandalorian. Natomiast z naszą Rodziną mają stare i nowe zatargi. Poza tym już na pogrzebie Agnes coś wisiało w powietrzu.

- Też to zauważyliśmy.

Nastała chwila ciszy. Wszyscy ważyli swoje słowa. W powietrzu unosił się dym z papierosa Retaxa, który krążył między zebranymi jakby nigdy nic. Lepus i Lumak zaczęli dostrzegać, że cała sprawa dotyczy także ich. Analizowali w głowie różne scenariusze, ale wszystkie sprowadzały się do jednego.

- No to mamy problem - odezwał się w końcu Lumak.

- Dobrze powiedziane - Retax próbował trochę rozładować atmosferę.

- Mamy jakieś plany działania?

- Zatrujemy plantację na Kothlis - Kumd powiedział to bez żadnych emocji, jednak nie wywołał takiego poruszenia jak Ben parę dni temu na Tatooinie.

- To zawsze jakiś plan - rzucił Lumak. - Jak chcecie to zrobić i co my mamy mieć z tym wspólnego?

- Samą akcję przeprowadzimy osobiście. - zaczął Retax. - Nie musicie się o to martwić. Znam tą stację od podszewki. Potem... potem może być różnie. To jaka będzie komunikacja na zewnątrz nie jest jeszcze do końca ustalone. Nie wiemy jak zareagują Clawdite. Może się nic nie stać i będą udawać, że nie mają pojęcia o co chodzi. Ale jeśli zareagują zbyt nerwowo, albo Huttowie się do tego włączą...

- To nasze statki się Wam przydadzą jak rozumiem.

- Dokładnie. Sprawa jest poważniejsza niż się wydaje. Coś wisi w powietrzu.

Lepus skończył kolejną szklaneczkę, odłożył ją i rzucił obracając się do pozostałych.

- Dobry czas na szukanie sprzymierzeńców... Nie jesteśmy ślepi. Widzimy, że coś się zbliża. Lepiej w takiej sytuacji nie zostać samemu na placu.

- Czyli zgadzacie się?

- Wstępnie tak, ale jak sobie to wyobrażacie? Nie podlecimy flotą na Tatooine, bo wtedy ściągniemy tutaj nie tylko Huttów i Clawdite'ów, ale Republikę i Mandalorian też.

- Mamy na to pomysł - Kumd odpowiedział z rogu sali. - Może przeprowadzicie tutaj Wasze manewry szkoleniowe. Idealne miejsce. Spokojnie, terytorium nie jest oficjalnie pod niczyją jurysdykcją. Powiedzmy, że dogadaliście się z Talzami, a to akurat będzie prawdą, i przybędziecie tu na pewien czas. Polatacie, będziecie robić to co zawsze robicie.

- Ale przybędziemy większą flotą niż zwykle... - Lepus się zastanawiał oglądając pustą szklankę. - Dobry pomysł. Przy odrobinie szczęścia nikt się nie zorientuje. Dodatkowo, w razie potrzeby, zjawimy się nad Tatooine dość szybko.

- To jest główny cel - uśmiechnął się Retax.

- Chcielibyśmy też - zaczął niepewnie Kumd - aby jeden z Was przybył w tym czasie do nas w biznesowych sprawach.

- Sprytne. Chcecie się zabezpieczyć. - Lumak spojrzał na Lepusa - Dobrze. Ja przylecę. a teraz porozmawiajmy o korzyściach. O naszych korzyściach ma się rozumieć.

- A już myślałem, że nas to minie - Retax zapalał właśnie kolejnego papierosa. - Po pierwsze nasza wdzięczność. Po drugie oczywiście kolcta. Będziecie mieli laboratorium na wasz użytek, kierowane i obsługiwane przez nas. Ceny bardzo atrakcyjne. Dodatkowo nasza pomoc w rozwiązywaniu trudnych spraw. a wiecie, że to potrafimy robić. To możemy Wam zaoferować na ten moment. a w przyszłości... Kto wie co przyniesie przyszłość. Może będziemy się wtedy martwić o inne sprawy.

Lepus rozglądnął się po sali. Większość spraw została już ustalona. Przynajmniej ogólnie. Resztę dogra się w czasie działań. To co mieli otrzymać było konkretną propozycją. Bardziej niż na kolckcie zależało im na wpływach Rodziny. To mogło otworzyć im wiele do tej pory zamkniętych drzwi. Do tego dochodziła kolejna sprawa. Jeśli wybuchnie konflikt to lepiej mieć sprzymierzeńca, a przy dobrym układzie będzie można poszerzyć zasięg wpływów. Ciekawiła go jeszcze jedna sprawa.

- Gdzie przeniesiecie Laboratorium? - wypalił nagle.

- Tutaj. - Kumd odpowiedział bez chwili zawahania. - Dokładnie... cztery piętra pod nami. Uruchomimy go w tym tygodniu.

Bracia spojrzeli na siebie. Ale jak to się mogło stać? Kiedy? Przecież musieli przewieść tu sprzęt, a Alzoc jest praktycznie pod nosem. Powinni wiedzieć co się dzieje w ich okolicy. Rodzina cały czas potrafiła zaskoczyć. Działa szybko i bez zbędnych ruchów. To im się zawsze podobało. Dlatego zdecydowali się na współpracę. Gdy wrócili myślami z powrotem do jaskini z ich ust wydobyło się tylko...

- Ok.

Kumd obrócił się w stronę Retaxa, który tylko lekko się uśmiechnął.

- Myślę, że się porozumieliśmy. Dżentelmeńska umowa. Razem mamy szansę coś ugrać w tym co się zbliża. - Kumd zwrócił się do wszystkich. Był to już znak, ze spotkanie dobiega końca. - Mam nadzieję, że wszystko co tutaj omówiliśmy zostanie dotrzymane. Nie muszę mówić, aby w tym momencie utrzymać to spotkanie w tajemnicy. Nie po to pchaliśmy się w te mrozy, żeby od razu to ogłaszać. Niech każdy wróci do siebie i robi swoje. Poinformujemy Was kiedy będziemy gotowi do wypadu na Kothlis. Myślę, że nie będziecie musieli długo czekać.

Wszyscy pozostali poderwali się ze swoich miejsc. To był koniec rozmów. Każdy był przekonany, że przebiegły one pomyślnie. Nie było dużych różnic zdań. Cele zostały omówione. Teraz mogli tylko czekać na rozwój wydarzeń.

*****

Za kilka dni minie dziesięć lat od kiedy rozpoczął służbę. Piął się szybko po szczeblach kariery i teraz znajdował się już bezpośrednio przy Radzie Wojennej. Pracował jako analityk strategiczny. Miał naturalne zdolności do analiz. Był Chissem. Jego rasa znana była we wszechświecie ze zdolności mocno ukierunkowanych w tą stronę. Była też znana ze sojuszu z Imperatorem, ale to zamierzchłe czasy. W swojej pracy sprawdzał dostępność jednostek i ich optymalne rozmieszczenie na podstawie dostarczonych danych. Ta praca była bardzo ciekawa i pozwalała na kontakt z najważniejszymi osobami. Da-

wała także dostęp do wszelakich informacji i statystyk. Dlatego pracownicy na tych stanowiskach przechodzili bardzo surową selekcję. Byli sprawdzani pod każdym kątem. Z tego był najbardziej dumny. Udało mu się przejść tą selekcję bez większych problemów. Z tego powodu jego prawdziwi mocodawcy też byli z niego bardzo dumni.

- Cześć Batog - odezwał się ktoś przy stoliku. - Dołącz do nas. Razem zawsze raźniej.

Batog podszedł szybkim krokiem i położył swoją tackę na stole. Dzisiejszy obiad był taki jak wczorajszy. Jedzenie, lekko mówiąc, było tutaj średnie. Zdążył się już jednak to tego przyzwyczaić. Rozmawiali o rzeczach mało istotnych. Jak zawsze. Mało kto poruszał poważne tematy. Chcieli się odprężyć w tych krótkich chwilach kiedy nie pracowali. Wtedy ich umysły musiały działać na najwyższych obrotach. Dlatego głównym tematem była pogoda, ostatnie mecze ligowe i tajniki gry w pazaaka. Nigdy nie potrafił pojąć tej gry. Niby znał reguły, ale na tym kończyła się jego wiedza.

Był jedyny analitykiem przy stoliku. Najwyższy stopniem. Czuł, że większość mu zazdrościła, bo służyła dłużej od niego, ale nie osiągnęła tego co on. Sam nigdy się nie wywyższał, nie eksponował. Lubił pozostawać w cieniu. Z tych powodów był najmniej nielubianym analitykiem. Ale nie było tak, że miał samych wrogów. Oj nie. Spora liczba osób uważała go za równego gościa. Potrafił to wykorzystać. Miał dwie kochanki, które nie miały pojęcia o swoim istnieniu. Był dobry w podwójnym życiu. Cholernie dobry.

- Muszę Was niestety pożegnać.

- Obowiązki wzywają? - zapytała się jedna z osób przy stole.

- Taaak - odpowiedział Batog. Kolejne tajne zebranie. - uśmiechnął się lekko. - Mam nadzieję, że nie za długie, bo ostatnio się nie wysypiam.

- Coś się szykuje? - rzuciła jedna z osób. Po chwili dotarło do niej, że to nie jest pytanie na miejscu.

- Jak zawsze - Batog zbył to pytanie. Jak zawsze.

- Jak znajdziesz trochę czasu to wpadnij do mnie. Organizujemy wieczór z pazaakiem.

- Jak skończę o normalnej godzinie to postaram się pojawić - rzucił Batog. Wiedział, że nie przyjdzie. Chociaż... Zastanowił się. Nie była brzydka. Odwiał takie myśli teraz od siebie. Nie jest na to czas. Odłożył tacę na miejsce i poszedł w kierunku windy.

Nie była to jedna winda, ale cały kompleks wind. Wszystkie się otwierały i zamykały. Chmara osób przewijała się przez nie. Jedna jednak była umiejscowiona na uboczu. Mało kto się tam kręcił. Do niej właśnie podszedł Batog. Jego czerwone oczy odbijały się w idealnie wypolerowanych drzwiach. Wy-

ciągnął swoją kartę i wsunął do otworu. Wysunął się panel. Wpisał kod i przyłożył dłoń do czytnika. Drzwi windy otworzyły się. Poczuł, że przez chwilę wzrok wszystkich osób w koło skupia się na nim. Niewielu miało możliwość otworzenia tego przejścia. Omiótł ich wzrokiem z wyrazem satysfakcji na twarzy po czym wszedł do środka. Nic nie wiecie - pomyślał. Drzwi zamknęły się za nim.

Sunął teraz dwanaście pięter w dół. Wprost do sali analiz. Znajdowała się ona w bezpośrednim sąsiedztwie Rady Wojennej. Oczywiście nie widzieli tego co się w niej dzieje, ani tego kto w niej jest. Dostawali polecenia przygotowania danej symulacji, prezentacji czy wykazu danych na ekranie. Wykonywali to i przesyłali bezpośrednio do pokoju obok. Tam dochodziło do ostatecznych decyzji. Co prawda ich nie znali, ale po poleceniach jakie otrzymywali byli się w stanie zorientować w czym rzecz. Szczególnie jemu stwarzało to mniejsze problemy niż pozostałym. Zdolności, które posiadał były szczególnie cenione przez jego przełożonych. Jednych jak i drugich.

Ci drudzy wyrażali swoją wdzięczność przede wszystkim w kredytach, ale to nie było najważniejsze. Dużo im zawdzięczał. Gdyby nie oni pewnie zginął by przed dziesiątym rokiem życia. Znaleźli go na Handooine, zapomnianej planecie w Zewnętrznych Rubieżach. Jego dom został zniszczony przez piratów. Rodzice zginęli. On schował się w skrytce pod podłogą. Dzięki temu przeżył. Jakiś czas później piraci wrócili i złapali go w ruinach, gdzie mieszkał. Nadawał się na niewolnika. Wystawili go na sprzedaż tydzień później. Był to ogromny targ niewolników, gdzieś w zapomnianej przez wszystkich dziurze. Tam zainteresowali się nim oni. Kupili za nie małe pieniądze. Wykształcili. Dali nowe życie. Miał wobec nich ogromny dług do spłacenia. Teraz myślał sobie, że już wtedy zobaczyli w tym małym chłopcu zamkniętym w klatce przyszłego agenta, który będzie ich najważniejszym informatorem. Ale nie miał im tego za złe. Lubił swoje życie. Na pewno nie było nudne. a co najważniejsze - mógł być martwy od dwudziestu pięciu lat. To było najważniejsze.

Po wyjściu z windy skierował się korytarzem do sporego pomieszczenia. W tym momencie była tam duża liczba osób. Pomieszczenie stanowiło pewien rodzaj poczekalni. Ulokowano tam automaty z napojami i kilka miejsc, gdzie można było usiąść. Tam rozdzielały się drogi analityków i obsługi od tych najważniejszych osób. Oni kierowały się na prawo do Sali Rady Wojennej. Pozostali szli do swojej pracy na lewo. Nie chciano, aby ktoś przebywał w salach sam, niezauważony. Stąd takie środki ostrożności. Przywitał się ze znajomymi i usiadł na jednym z foteli. Obserwował wszystkich, ale jak błyskawica przemknęła mu jedna myśl - klucz aktywacyjny! Został w szafce. Klucze były potrzebne do uruchomienia panelu na którym wykonywał analizy. Na szczęście nie trzeba było się wracać na górę. Nie mogli ich wynosić z tego poziomu. Trzeba się było przespacerować do osobistych szatni. Wstał i skierował się z powrotem do korytarza. Gdy wchodził do szatni usłyszał dźwięk z głośników.

- Proszę udać się do wyznaczonych pomieszczeń.

Zebranie się rozpoczyna. Musi się spieszyć. Wiedział, że ma jeszcze co najmniej 10 minut nim wszystko się na dobre zacznie. W momencie kiedy obracał się w kierunku wyjścia usłyszał, że otworzyły się drzwi windy. Nie tylko ja się spóźniłem - pomyślał. Już chciał się przywitać gdy doszły do niego ciche słowa rozmowy spóźnionych.

- Musi zginąć.

- Wiem, że musi.

- Jeśli zostanie, to będą tylko problemy. Nie zgodzi się na to porozumienie. W końcu trzeba je ujawnić.

- Wiem.

- Ze względu na ojca zrobi wszystko by je zniszczyć. To już zaszło za daleko.

- Proszę Cię. Nie tutaj. – głos brzmiał spokojnie, ale był stanowczy i pewny. Batog w środku nocy odgadłby do kogo należy.

- Dobrze, dobrze...

Dalej postacie poruszały się bez słów. Kroki stawały się coraz mniej słyszalne. Później dało się rozpoznać szelest przesuwnych drzwi i zapanowała cisza. Batog stał cały czas bez ruchu. Oczy żarzyły się na czerwono, co z jego niebieską skórą dawało piorunujący efekt. Wszyscy wielcy tego świata! - myślał. To nie możliwie! Wiedział o kim rozmawiali. To nie możliwe! Ta osoba teraz siedziała z nimi w Sali Rady Wojennej. Pewnie się do niej uśmiechali, podawali sobie ręce na powitanie. To… jest... spisek. Słowo samo nasunęło mu się na myśl. Uspokój się! - skarcił się wewnętrznie. Nie daj po sobie niczego poznać. Wieczorem złóż raport. Przełożeni nie będą mogli uwierzyć. Sam nie mógł uwierzyć, ale wiedział co usłyszał.

Wyjrzał przez drzwi. Nie było nikogo. Szybkim krokiem poszedł do swojego pokoju. Wprowadził kod. Część ściany się rozsunęła.

- Batog! - zabrzmiał głos - Spóźnienie!

- Przepraszam, to już się nie powtórzy.

- Za każdym razem tak mówisz. Siadaj na swoje miejsce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

husarek, dodano 02.02.2017 19:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.